№ 35 11 GRUDNIA 1927

TREŚĆ:

CENA 30 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK II

O silny i demokratyczny ustrój państwowy

Wprowadzenie systemu rządów prezydencjalnych pozwoli jedynie pogodzić w Polsce żywotne interesy i prawa demokracji z wymogami egzystencji państwa.

Główną przyczyną przewrotu majowego była konstytucja z 17 marca 1921, której wady organiczne umożliwiły swobodną grę najgorszym obyczajom i praktykom partyjno-politycznym, zagrażającym wręcz egzystencji państwa polskiego. Dlatego celem i racją bytu nowego porządku rzeczy, stworzonego przez zwycięstwo Marszałka Piłsudskiego musiała być nie zmiana beneficjarjuszy dotychczasowego systemu na innych, jak tego spodziewały się stronnictwa, które w dniach przewrotu oświadczyły się za Piłsudskim, lecz *zmiana samego systemu*. Innemi słowy, było koniecznością zastąpić system rządów parlamentarnych, które w warunkach polskich nie mogły absolutnie funkcjonować *choćby tylko w sposób znośny dla najżywotniejszych interesów państwa*, przez nowe formy ustrojowe, pozostające w harmonji z temi interesami.

W dziedzinie faktów zmiana ta dokonała się odrazu i została przypieczętowana przez kapitulację Sejmu w postaci wyboru naprzód Marszałka Piłsudskiego, a następnie prof. Mościckiego na Prezydenta Rzplitej. Sejmowładztwo faktycznie się skończyło i nie widać żadnej siły, któraby mogła je przywrócić do życia. W dziedzinie form konstytucyjnych atoli ten fakt przełomowy nie znalazł dotąd odpowiedniego wyrazu. Uchwalona w lecie zeszłego roku reforma konstytucyjna usunęła jedynie najjaskrawsze przejawy dawniejszego systemu, ale pozostawiła nietkniętemi przepisy fundamentalne, jak odpowiedzialność polityczna Rządu przed Sejmem oraz wybór Prezydenta Rzplitej przez Sejm i Senat. Wytworzyła się skutkiem tego sprzeczność pomiędzy stanem faktycznym a stanem formalno-prawnym, sprzeczność dla państwa bardzo szkodliwa, która powinna być jaknajrychlej usunięta.

Otóż sposobność do tego nadarza się obecnie, gdyż mający wyjść z rozpisanych w tym tygodniu wyborów Sejm ma specjalne uprawnienia do zmiany konstytucji. Jest dlatego obowiązkiem całego obozu majowego problem reformy ustrojowej postawić na porządku dziennym i dołożyć wszystkich starań, ażeby społeczeństwo reformę akceptowało. Związek Naprawy Rzplitej od samego swego powstania uważał przeprowadzenie takiej reformy za najważniejsze swe zadanie. Zasady, na jakich winien się oprzeć nowy ustrój prawno-państwowy Rzplitej, zostały sformułowane już w pierwszych odezwach Z. N. R. do społeczeństwa, a ostatnio zostały sankcjonowane przez Radę Naczelną, której rezolucję w tej sprawie czytelnicy znajdą na innem miejscu.

Istota proponowanych zmian ustrojowych da się najkrócej ująć, jako zastąpienie systemu rządów parlamentarnych, *przez system t. zw. rządów prezydencjalnych*. Różnica esencjalna pomiędzy obu systemami dotyczy stosunku władzy wykonawczej, czyli rządu, do władzy ustawodawczej. Przy systemie rządów parlamentarnych władza wykonawcza jest podporządkowana władzy ustawodawczej, co wyraża się w politycznej odpowiedzialności rządu przed parlamentem, który może obalić rząd, nie posiadający jego zaufania. Przy systemie prezydencjalnym pełnia władzy wykonawczej jest skupiona w rękach prezydenta, który w sprawowaniu jej jest zarówno formalnie, jak faktycznie od parlamentu niezależny. Dalej przy systemie prezydencjalnym z reguły (jakkolwiek pojęciowo nie jest to koniecznem) wybór prezydenta nie dokonywa się przez ciała ustawodawcze, lecz *prezydent jest na równi z niemi bezpośrednim przedstawicielem woli całego narodu*, podczas gdy przy systemie parlamentarnym prezydent najczęściej jest wybierany przez parlament, a przez to jeszcze bardziej uzależniony od tego ostatniego.

Na czem polega zasadnicza wyższość systemu prezydencjalnego nad parlamentarnym? Przedewszystkiem na sile i trwałości rządu. Nie potrzeba się rozwodzić nad nieskończoną przewagą, jaką posiada rząd, reprezentowany przez jednostkę wybraną przez cały naród, nad zespołem kilkunastu ludzi, powołanych do władzy przez kombinacje i szacherki partyjne. Tam, gdzie zespół ministerjalny nie może oprzeć się na żadnej trwałej większości w parlamencie, tam system rządów parlamentarnych prowadzi nieuchronnie do stanu anarchji, fatalnego dla każdego państwa, a *wręcz zabójczego dla Polski, która — tak ze względu na swe położenie międzynarodowe, jak strukturę wewnętrzną — bez silnego i trwałego rządu istnieć nie może.*

Nie ulega żadnej wątpliwości, że dla niezliczonych partyj i partyjek polskich wprowadzenie systemu prezydencjalnego podcięłoby w korzeniu drzewo, na którem rosły bujnie owoce korzyści zbiorowych, a nawet indywidualnych. Dlatego można z góry przewidzieć, że demagogja partyjna dołoży wszelkich starań, ażeby program reformy

konstytucyjnej zdyskredytować w oczach wyborców i przedstawić go, jako zamach na prawa i interesy ludu. W rzeczywistości jednak *system prezydencjalny nietylko jest zgodny najzupełniej z demokracją, ale zrodził się równocześnie z pierwszą demokracją nowożytną*, mianowicie z konstytucją Stanów Zjednoczonych z r. 1787. Natomiast *system rządów parlamentarnych* wytworzył się w w. XVIII w Anglji na gruncie ustroju skrajnie oligarchicznego, przez Europę kontynentalnalną zaś *został przejęty w w. XIX w dobie tryumfu burżuazji, jako ustrój najbardziej odpowiadający jej interesom klasowym*. Z momentem, kiedy warstwy pracujące poczęły zdobywać sobie dostęp do twierdzy burżuazyjnej, jaką był parlament, począł się niepowstrzymany upadek systemu rządów parlamentarnych. Reakcja przeciw niemu w imię interesów państwowych doprowadziła w wielu krajach do obalenia nietylko parlamentaryzmu, ale i demokracji.

Dlatego *wprowadzenie systemu prezydencjalnego jest w dzisiejszych warunkach jedyną drogą do ocalenia demokracji* pomiędzy Scyllą faszyzmu, a Charybdą komunizmu. Nic dziwnego też, iż nasze partje prawicowe nic o nim wiedzieć nie chcą, lecz chcą utrzymać system parlamentarny, usprawniony przez ograniczenie prawa wyborczego szerokich mas i stworzenie w ten sposób trwałej większości reakcyjnej w parlamencie. Jest to program reakcyjny, lecz logiczny i konsekwentny, któremu nasze stronnictwa lewicowe, jak P. P. S. i Wyzwolenie, przeciwstawiają program demokracji *parlamentarnej*, równoznaczny z programem chaosu i walki wszystkich przeciw wszystkim. Masy ludowe winny zrozumieć, iż program konstytucyjny obozu majowego jest jedyny, który może pogodzić ich uprawnione interesy z wymogami egzystencji państwa. W przeciwnym razie losy demokracji polskiej byłyby przypieczętowane.

Tadeusz Wałek-Czernecki

O reprezentację zawodową

Dopuszczenie do głosu w sprawach państwowych organizacyj zawodowych gruntuje trwałość i sprężystość ustroju państwowego w stopniu o wiele większym, niż wówczas, gdy jedynemi formami organizacyjnemi społeczeństwa są partje, prące do zapewnienia sobie wyłącznego i nieustającego wpływu na rządy krajów.

W związku z oczekiwanem odświeżeniem składu izb ustawodawczych sprawa dalszych zmian konstytucyjnych w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej staje się znów sprawą najbardziej aktualną. Jak można oczekiwać, rząd stanie przed parlamentem z nowemi w tym względzie propozycjami, uważając, iż ustawa z 2 sierpnia roku 1926 w sposób niedostateczny uniezależnia rządy państwem od wpływu politycznych fluktuacyj wśród stronnictw. Sądzimy jednak, że to jedno nie będzie w stanie rozwiązać całkowicie palącego dziś problemu ustrojowego. Nie dość będzie bowiem ograniczyć sferę działania izb parlamentarnych, koniecznem wydaje nam się obok tego stworzenie innych, niż dotąd, podstaw organizacyjnych dla przedstawicielstwa parlamentarnego.

„Przełom" kilkakrotnie zabierał już w tej sprawie głos, domagając się oparcia organizacji izby drugiej nie na związkach i pokrewieństwach politycznych, jak to ma miejsce dotychczas, lecz *na organizacjach zawodowych*. Rzecz ta wydaje się nam tem konieczniejsza, iż z drugiej strony dążymy do odjęcia parlamentowi prawa obalania gabinetów. Tem samem funkcje ustawodawcze parlamentu *będą musiały nabrać znaczenia o wiele większego, niż dotychczas* i będą musiały być oddane nietylko w ręce organizacyj politycznych, reprezentujących społeczeństwo w przekroju politycznym — że się tak wyrazimy — lecz również w ręce organizacyj, powstałych na podstawie wspólności interesów gospodarczych i zawodowych, organizacyj mających w wielu sprawach o wiele większe kompetencje od ugrupowań politycznych. Odsunięcie zaś izb ustawodawczych od bezpośredniego wpływu na rząd uchyla niebezpieczeństwo nazbyt codziennej ingerencji w sprawy rządzenia zarówno ze strony partyj politycznych, jak i organizacyj zawodowo-gospodarczych. Dopuszczenie zatem do głosu w sprawach państwowych tych ostatnich nie przysparza bynajmniej rządowi trudności w pracy samodzielnej. Przeciwnie, trwałość i sprężystość ustroju państwowego gruntuje się w stopniu o wiele większym, niż wówczas, gdy jedynemi formami organizacyjnemi społeczeństwa są partje, prące do zapewnienia sobie wyłącznego i nieustającego wpływu na rządy państwem. Z drugiej zaś strony, w wypadku, gdy—jak naprzykład w chwili obecnej—wpływy stronnictw politycznych nietylko na rząd, ale i na ogół społeczeństwa najwidoczniej maleją, dopuszczenie organizacyj zawodowo-gospodarczych do udziału w życiu państwowem chroni państwo przed sytuacją, w której omnipotencja rządu stykałaby się bezpośrednio z niezaradnością i słabością rozproszonych jednostek, co stałoby się na dłuższą metę nieznośnie uciążliwe dla rządu, a niebezpieczne dla przyszłości państwa, zwłaszcza w momencie jakichkolwiek powikłań międzynarodowych.

Pozostawmy, zresztą, na uboczu argumenty natury teoretycznej. Codzienne doświadczenie życiowe, stałe odwoływanie się obecnego rządu poza parlamentem do opinij fachowych, umacnia w nas przekonanie, iż w tym kierunku zmierza ewolucja. Ale taż sama praktyka życiowa wskazuje również, w jaki sposob i z jakich czynników tworzyć się będzie wewnętrzny skład owej izby zawodów. Wszelkie przedwczesne planowanie, wszelkie klasyfikowanie społeczeństwa i dzielenie go *ad hoc* na grupy o pokrewnych lub sprzecznych interesach—jest równie szkodliwe, jak i zbędne. Życie bowiem przejdzie nad tem do porządku dziennego, narzucając własne swe formy zasadniczym koncepcjom ustrojowym. Przedwczesne natomiast klasyfikowanie wprowadza do zagadnienia jedynie zamieszanie.

Można jednak, a nawet należy, podejmować próby wykrycia tendencyj rozwojowych, jakie wykazują nasze organizacje zawodowo-gospodarcze i — biorąc to pod uwagę— rozważać, jaki charakter nosić będzie ewentualna przyszła izba zawodowo-gospodarcza.

Niejednokrotnie wyraziła się już dotąd w prasie naszej myśl, iż izba ta powstać musi drogą delegacji przedstawicieli przez naczelne organizacje samorządu gospodarczego i zawodowego. Ma się przytem zazwyczaj na myśli cztery samodzielne i niezależne grupy samorządowe: 1. przemysł i handel, 2. rolnictwo, 3. zawody wyzwolone, 4. praca. Mamy wrażenie, że klasyfikacja ta jest równie teoretyczna, jak i nieżyciowa. Dotąd bowiem nie daje się zauważyć tak wybitnie komasacyjnych dążeń wśród organizacyj zawodowych. Pomijamy tu, naturalnie, ich nadmierne zróżniczkowienie pod naciskiem czynników politycznych; objaw to bowiem niewątpliwie szkodliwy i skazany na zanik w miarę, jak życie zawodowe będzie krzepło i rozwijało się. Ale nie sądzimy też, aby udało się zmieścić w jednej grupie samorządowej wszystkie organizacje rolnicze i wszystkie jednostki, których bezpośrednim źródłem bytu byłoby gospodarstwo rolne. Jak dotąd zarysowało się wyraźnie rozgraniczenie organizacyjne i gospodarcze drobnych gospodarstw i gospodarstw wielkich. A nie jest to bynajmniej wytworem sztucznym lub produktem walk politycznych; przyczyny tego tkwią głęboko w charakterze gospodarczym tych gospodarstw. Jest też

kwestją wątpliwą, czy liczna grupa robotników rolnych oraz wszelkiego typu komorników nie wyodrębni się w trzecią samodzielną grupę zawodowo-gospodarczą?

Również i rzemiosło w miastach, jako drobnokomórkowe — że tak powiemy — organizmy produkcyjne, dziś wyodrębnia się po miastach w samodzielną grupę zawodowo-gospodarczą. A choć zależność grupy tej od większych kompleksów przemysłowych i finansowych jest wyraźna, to jednak interesy ich nie pokrywają się.

Najbardziej zróżniczkowane jest już dziś życie samorządowo-zawodowe w grupie wolnych zawodów. Wprawdzie i tu rozbudowa organizacyjna nie jest całkowicie zakończona. Istnieją też wątpliwości, jakie przybierze ona formy w przyszłości. Już dziś jednak można stwierdzić, że nie istnieją bynajmniej tendencje do całkowania samorządu zawodowego.

Najbardziej pozornie jednolitą wydawać się może grupa pracownicza. Lecz tylko pozornie. Przedewszystkiem bowiem wydziela się tu, jako samodzielny czynnik, grupa robotników fabrycznych, a także t. zw. pracowników umysłowych. Czy możliwe jest — już dziś przynajmniej — postawienie ich w jednym szeregu we wspolnej organizacji zawodowego samorządu?

To tylko krótki przegląd i bynajmniej nie wyczerpujące roztrząsanie. Lecz i to starcza, by podnieść wątpliwości, czy jest możliwe zbyt daleko idące upraszczanie i schematyzowanie życia zawodowo-gospodarczego i czy wobec tego nie jest czczem teoretyzowaniem twierdzenie, że podstawą dla przyszłej izby gospodarczej winny się stać cztery scentralizowane i wielkie grupy samorządu zawodowego. Jest bowiem rzeczą nader wątpliwą, czy da się w praktyce osiągnąć tak daleko posuniętą centralizację tego samorządu.

A. J. Skowroński

Uwagi o projekcie rządowym ustawy o ustroju szkolnictwa

Demokracja polska winna wytrwać w walce o powszechność i jednolitość szkolnictwa.

XI (dokończenie)

Polityczne zagadnienie realizacji

Ustawa o nowym ustroju szkolnictwa jest wyrazem walki o demokratyzację systemu wychowania.

W Polsce ta walka jest niemniej aktualna dziś, niż była przed 150 laty, w dobie reform Komisji Edukacji Narodowej. Niewola polityczna odsunęła nas od zdobyczy, pedagogicznych wielkich demokracyj Zachodu, odsunęła nas wogóle od źródeł demokracji. Krzepiliśmy się *parodjowaniem* własnych tradycyj wychowawczych i żyliśmy w szarzyźnie codziennej *tem, co nam w każdej dzielnicy narzucił zaborca.*

Zdawało się, że dzień wyzwolenia politycznego będzie w Polsce dniem wyzwolenia duchowego.

Niestety. Reakcja polska, ta właśnie, której „Polska przyszła za darmo" — uczyniła w minionem dziesięcioleciu niepodległości państwowej wszystko, aby zachować w szkolnictwie stare formy organizacyjne, narzucone przez zaborców, i starego ducha wychowawczego.

I oto dzisiaj, a właściwie w okresie ostatnich 2 lat— gdy stanęliśmy przed konkretnemi próbami dokonywania reformy ustroju szkolnictwa — elementy reakcji społeczno-politycznej czynią wszelkie wysiłki, aby nie dopuścić do wprowadzenia nowych zasad moralnych i organizacyjnych w dziedzinie wychowania publicznego.

Najwięcej protestów wywołują zasady powszechności i jednolitości szkolnictwa Szlachetna myśl, wypływająca z głęboko moralnych zasad sprawiedliwości społecznej — aby w szkole znalazły się obok siebie dzieci wszystkich warstw społecznych bez względu na pozycję socjalną rodziców, aby na jednej ławie szkoły powszechnej siedziało dziecko robotnika, obok dziecka przemysłowca czy ministra — ta myśl głęboko chrześcijańska nie znalazła uznania w sferach obrońców starego porządku, skupiających się szyderczo pod hasłem „Boga i Ojczyzny". Cynizm społeczny tych elementów nie pozwala im widzieć obłudy przywłaszczonego sobie hasła w zestawieniu z ich rolą, zaprzeczającą nakazom Bożym i interesom Ojczyzny. Szkole powszechnej wypowiedziano walkę bezwzględną, pragnąc za wszelką cenę utrzymać szkoły stanowe: ludową początkową i średnią dla dzieci sfer zamożnych.

Argumenty przeciwników szkoły demokratycznej mnożą się ad hoc, w nieskończoność, ale, niestety, brak w tej liczbie argumentów rzeczowych i poważnych. Nie dowodzą one niczego w gruncie rzeczy, a mają jedynie za zadanie nie dopuścić do przeprowadzenia zdrowej reformy szkolnej.

Mają za zadanie utrzymać dzisiejsze szkoły średnie, w których niejednokrotnie wychowywuje się młodzież o spaczonym światopoglądzie społecznym i narodowym; młodzież, mającą w pogardzie pracę fizyczną, młodzież — demonstrującą przeciw prawdzie historycznej [1]), bądź nawet młodzież, rzucającą błotem w pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej...

Dlatego demokracja polska winna wytrwać w walce o powszechność i jednolitość szkolnictwa. Idzie bowiem o dokonanie jednej z najdonioślejszych reform socjalnych, idzie o przyszłość Rzeczypospolitej.

Wybitny znawca naszych stosunków szkolnych, poseł Juljan Smulikowski w publikacji swej p. t. „O sprawiedliwy ustrój szkolny", przemawiającej za reformą demokratyczną, tak konkluduje swoje dowodzenia:

> „Prawda, że Rzeczpospolita zmieniłaby swoją twarz na obraz i podobieństwo żywej siły narodu w jego głębinach, że oparłaby byt swój o armję duchów jasnych i oświeconych.
>
> Lecz tej prawdy obywatele polscy nie lękać się, lecz z tęsknotą oczekiwać powinni — jako świeżego powiewu z nieznanych nam własnych regjonów — który odrodzi, względnie stworzy — nowych pionierów kultury, nową inteligencję, prawdziwą elitę — bo wyzwoloną od frazesu, a związaną z życiem i duszą narodu".

Projekt sierpniowy zmierza do wydobycia z głębin wartości Narodu tej prawdy. Musi więc wejść w życie, musi stać się w Polsce rzeczywistością. Wymaga tego polityczny interes Państwa i Narodu.

O reformach szkolnych zagranicą

Celem odparcia pojawiających się niewłaściwych zarzutów, że Polska swoją śmiałą reformą szkolną wyprzedzić chce kulturalne państwa zachodu, a państwa te rzekomo zadowolone są z dotychczasowych form ustrojowych

[1]) Np. w niektórych gimnazjach przejawia się zorganizowany sabotaż przeciw bohaterskiemu czynowi oręża polskiego w dn. 11 listopada r. 1918.

szkolnictwa — musimy *kilka uwag* poświęcić szkolnictwu obcych państw.

We wszystkich niemal państwach Europy rozwija się obecnie żywy ruch, zmierzający do zastąpienia starych form wychowawczych i organizacyjnych nowemi. Francja posiadająca różnolitość nadmierną pod względem organizacyjnym w szkolnictwie, szczególniej nadmiar szkół prywatnych (wyznaniowych), podjęła obecnie energiczną akcję o ujednostajnienie organizacyjne i programowe swych szkół, oparte na zasadach jednolitości (l'école unique). Przygotowane projekty idą po linji ujednostajnienia systemu, zreformowania szkoły średniej i oparcia jej o szkołę powszechną.

W Austrji istnieje szkoła powszechna w zakresie pierwszych 4-ch lat nauczania (Allgemeine Volksschule), a obecnie zaczęły obowiązywać tam nowe ustawy, wprowadzające t. zw. wyższą szkołę powszechną (Hauptschule), do której, według art. 18 „przyjęcie następuje na podstawie pomyślnego ukończenia czwartego oddziału niższej szkoły powsz.“ [2])

Widzimy tutaj zatem podział szkoły powsz. na niższą i wyższą; podział ten oparty jest na przyjętej w Austrji zasadzie selekcyjnej, stosowanej wobec dzieci w 11 roku życia. Zdolniejsze idą do t. zw. sekcji I-szej Hauptschule, mniej zdolne do sekcji II-ej.

Ustawa o szkole średniej daje ministrowi prawo (art. 9) zakładania 5-letnich gimnazjów dla absolwentów szkoły powsz. (Hauptschule). Obok tego minister ma prawo zakładać kursy przygotowawcze, które już dziś pozwolą uczniom szkół powsz. przechodzić do wyższych klas szkół średnich.

Obserwując austrjacką reformę szkolną, trzeba jednak stale mieć na względzie motyw polityczny, kierujący Austrją, t. j. motyw upodobnienia organizacji szkolnictwa austrjackiego do niemieckiego, ze względu na dążności połączeniowe.

W Niemczech, jak wiadomo, istnieje również (od r. 1925) 4-letnia szkoła powsz. (Grundschule), obowiązująca wszystkie dzieci, bez względu na pochodzenie i stan majątkowy rodziców. Nadbudową Grundschule są dalsze 4 klasy pełnej Volksschule obok zaś istnieją: Mittelschule (odpowiada wydziałowej i istnieje od r. 1872) i 8-letnia szkoła średnia ogólnokształcąca (Gymnasium). Nadto istnieje w Niemczech kilka jeszcze typów szkół i zakładów ogólnokształcących.

W wyniku przegranej wojny Niemcy, ratując się przed ruiną duchową — rozpoczęły na wielką skalę zmiany organizacyjne w szkolnictwie, kładąc główny nacisk na stronę programową i stosując najdalej idący regjonalizm. Zagadnienie reformy szkolnej w Niemczech jest wobec tego permanentne i powoduje praktyczne, choć częściowe przemiany. Na ustalenie form ustrojowych trzeba będzie dość długo jeszcze czekać, tembardziej, że przeciąga akcję usilna walka pomiędzy obozami społecznemi: postępowym i zachowawczym, nadto zaś dążenia odśrodkowe niektórych prowincyj Rzeszy.

Anglja, kraj tradycjonalizmu i zachowawczości, posiada organizację szkolnictwa starą i nieskoordynowaną Różnolitość szkół jest nadmierna, dość powiedzieć, że typów szkół początkowych jest 8. Zwykłe szkoły początkowe (typ najbardziej powszechny) dzielą się na samorządowe zaopatrzone (subwencjonowane) i niezaopatrzone oraz prywatne (pod względem nauki religji—międzywyznaniowe).[3]) W szkołach tych uczą się dzieci chłopów, robotników i mieszczan od 7 do 14 roku życia.

Szkoła średnia (English public schools) jest oderwana od szkół początkowych, jest zakładem zamkniętym, do którego dzieci sfer demokratycznych trafiają tylko drogą stypendjów i zasiłków. Dzięki temu sami anglicy twierdzą, że szkoła średnia marnotrawi wartości narodowe.

Dzięki chaosowi powyższemu królewski rząd brytyjski dążył do naprawy tego stanu rzeczy. Najnowsza ustawa szkolna w dużym stopniu zreorganizowała szkolnictwo angielskie. Polecono samorządom lokalnym zabezpieczyć interesy wszystkich dzieci, bez względu na pochodzenie, aby im umożliwić zdobycie takiego stopnia wykształcenia, jakie odpowiadać będzie zdolnościom i zamiłowaniom wychowanka. W ciągu 7 lat po wejściu w życie ustawy nastąpić musi ujednostajnienie programowe w zakresie nauczania początkowego, a nadto przygotowywane są projekty reorganizacji szkół średnich, przyczem szkoła średnia przekształcona ma być na 4-letnią, dostępną bez trudności dla absolwentów szkół powszechnych.

We Włoszech reforma szkolna została już przeprowadzona [4]). Rząd faszystowski, idący w kierunku „pogodzenia“ klas społecznych (zamiast walki klas — „współpraca“ klas) — stanął na gruncie objęcia szkół administracją państwową, zamiast, jak dotąd, samorządową. Ustrój szkół przewiduje podział okresu nauczania początkowego na trzy stopnie: przygotowawczy (przedszkole), niższy i wyższy. Na stopniu wyższym znajdujemy już dążenie do zawodowej specjalizacji młodzieży. Szkoły początkowe są obowiązujące dla wszystkich dzieci w latach 6—14.

Przejście ze szkół początkowych do średnich uwarunkowane jest konkursowym egzaminem, co włosi uzasadniają tem, że szkoły średnie są u nich nieliczne. T. zw. szkoła uzupełniająca (schola complementare), istniejąca dotąd w charakterze „ślepej ulicy“ — została gruntownie zreformowana, uczyniono z niej przejście do szkół zawodowych i średnich.

Mimo to więc, że ruch faszystowski oparty jest na zasadach, ostro sprzeciwiających się idei równości (jeden z naczelnych postulatów faszystowskich) — w reformie szkolnej faszystów przejawia się głębokie dążenie do uprzystępnienia maximum wiedzy wszystkim obywatelom.

Krótki i pobieżny przegląd powyższy stwierdza niezbicie, że Europa przeżywa okres reform szkolnych. Cały szereg innych państw, mniejszych (w których częstokroć oświata i szkolnictwo stoi znacznie wyżej, niż w innych państwach) — bądź przeprowadziło już reformę ustroju szkolnictwa od kilku lat, bądź czeka na ustalenie kierunku reform w państwach większych.

Kierunek przeprowadzanych i zamierzonych reform idzie po tej linji duchowej i ustrojowej, jaką widzimy w organizacji szkolnictwa Stanów Zjednoczonych i Kanady. Te dwa kwitnące gospodarczo państwa zastosowały już dawno zasadę istotnej, demokratycznej powszechności i jednolitości, a wspaniałe wyniki tego systemu widzi Europa dokładnie — zwłaszcza po wojnie — i wstępuje na drogę, wskazaną zdrowemi przykładami Ameryki.

Polska wejść musi również na tę jasną drogę, tembardziej, że w tradycji swojej posiada szlachetne wskazania reformistyczne z epoki Jagiellońskiej (Modrzewski) i z okresu działalności Komisji Edukacji Narodowej.

Ustawa w świetle polskiej tradycji szkolnej

Przeciwnicy reformy wskazują, że idea powszechności szkolnictwa obcą jest Polsce, że jest to wymysł obcy [5]).

Ślepi ludzie nie chcą widzieć i wiedzieć, że idea, objęta projektem sierpniowym, *jest wytworem ojczystym, rdzennie polskim.*

Frycz-Modrzewski domagał się naprawy Rzeczypospolitej drogą równouprawnienia wszystkich warstw społecznych, bo Rzeczpospolita *„samą tylko szlachtą kwitnąć nie*

[2]) Egzaminu niema!

[3]) Szkół tych jest 20.953.

[4]) T. zw. reforma Gontilego (ustrojowa) i G. Lombardo-Rodice (programowa).

[5]) Ktoś nawet („mp.“) ośmielił się napisać w № 33 „Przeglądu Pedagogicznego“ (1927): „Zaczekajmy i skorzystajmy z doświadczeń zagranicznych, bo tak zwana szkoła jednolita jest pomysłem zagranicznym, a nie rodzimym. Przecież własnych twórczych pomysłów, zawartych w dziełach Modrzewskiego, Komisji Edukacyjnej, Trentowskiego i nowszych pracach Zarzeckiego, Bykowskiego, Nawroczyńskiego i innych nie wprowadzaliśmy i nie wprowadzamy tak pochopnie w czyn“. (ś. p. Zarzecki, a nadto Bykowski i Nawroczyński — to już pedagogowie dzisiejsi).

może, bo a któż będzie dodawał żywności i nam i bydłu, jeśli żadnego oracza nie będzie? któż nam dodawał będzie odzienia i ubioru, jeśli nie będzie rzemieślników?" — i t. p. Tak mówił i pisał ten najmądrzejszy nauczyciel Narodu polskiego.

A jeden z twórców Komisji Edukacji Narodowej, najwybitniejszy z nich, ks. Hugo Kołłątaj, znacznie później, w w. XVIII, wołał o sprawiedliwość dla ludu, żądał wraz z Komisją — oświaty powszechnej *„dla ludzi wszelkiej kondycji"*, gdyż *„dzieci szlacheckie, równie, jak i chłopskie, niczem są innem, jak dziećmi tego samego społeczeństwa"*.

Wybitny uczony polski XIX wieku, Jan Śniadecki, wydając w r. 1813 książkę p. t. „Żywot literacki Hugona Kołłątaja"—tak pisze o Kołłątaju i o szkolnictwie polskiem:

„Wszystkich tych praw i dziejów nauczył się w archiwum akademji krakowskiej Kołłątaj, a obdarzony głową rozlegle rzeczy ogarniającą, wyciągnął z nich i ułożył ten przedziwny plan rządu szkolnego, jaki uchwaliła i zaprowadziła Komisja Edukacyjna i na jaki *we 25 lat później trafiła Francja*. Zawierał w sobie ten plan istotny dobrego rządu i wychowania publicznego charakter, to jest *jedność nauki i jedność dozoru szkolnego*".

A dalej: „... Ten stan (stan nauczycielski) mieć powinien rząd jeden, te same prawidła obowiązków, jeden i ten sam układ i porządek nauki wyciągniony z natury wład ludzkich, z porządku umiejętności i potrzeb kraju, a oparty na nieodmiennych początkach rozumu".

„Nie dał się mamić Kołłątaj podziałami niedorzecznemi szkół publicznych w krajach sąsiedzkich na wiejskie, miejskie i szlacheckie; *bo talentów szukać należy we wszystkich stanach ludzi*".

„Podzieliwszy szkoły na początkowe czyli parafjalne, na powiatowe, prowincjonalne i na akademje, temi osadziwszy kraj, udzielając nauk naprzód *wszystkim potrzebnych, a nie tamując nikomu postępku i dalszego ćwiczenia się w jakiejkolwiek, ale owszem podając mu do tego pomocy, dogadza się przez to potrzebom i kraju i jakiejkolwiek klasy mieszkańców*"...

I jeszcze: „Kiedy więc idzie o *powszechne oświecenie kraju*, nie należy brać przykładu z dawnych kapłanów egipskich, trzymających klucze nauki i skarby wiadomości, *nie godzi się ulegać pretensjom jakiego towarzystwa, którego duma i próżność*, więcej zazwyczaj baczy na siebie, jak na pożytki powszechne... Cała owszem uwaga zwrócić się powinna na *powszechność narodową*, a wybór ludzi na sposobienie się do tego rodzaju usługi brany być powinien *ze wszystkich stanów i powołań*, jako z rozleglejszego i bogatszego pola darów umysłowych i talentów" [6]).

Tak pisał Śniadecki. A Bronisław Ferdynand Trentowski wołał w „Przedsłowiu" do „Chowanny":

„Światło, religja i narodowość oddychają i oddychać muszą postępem, bo inaczej byłyby chińszczyzną. My nie chcemy znać i wyrzekamy się tu uroczyście światła, religji i narodowości bez postępu; my walczymy przeciw tym puszczom i walczyć będziemy, póki nam tchu stanie!... Kto nie idzie z potężnym duchem czasu, ten zostanie w tyle i będzie jako nocna wieków mara!"

[6]) Podkreślenia nasze.

Oto są krótkie, a jakże wiele mówiące streszczenia, wyrażające naszą wspaniałą tradycję w dziedzinie reform szkolnych. Dziś—po tylu latach niewoli i przejść politycznych — jesteśmy znowu w tem szczęśliwem położeniu, że tworzyć możemy własne *„przedziwne prawa szkolne rządu polskiego"* [7]), wypływające z idei przewodniej Ustaw Komisji Edukacji Narodowej.

Te „przedziwne prawa", zawarte w projekcie sierpniowym ministra Dobruckiego, mają swoje usterki i niedociągnięcia — ale prowadzą szkolnictwo polskie na jasną i szeroką drogę rozkwitu.

Szlachetnej tradycji szkolnej ojczystej oddał ten minister współczesny hołd słuszny, rozumny, głęboki.

* * *

P. minister Dobrucki w przedmowie do projektu oświadczył:

„Tak doniosła sprawa winna być jednak gruntownie rozważona i przedyskotowana nietylko w gronie osób pracujących nad projektem i dlatego postanowiłem już w tem stadjum podać projekt do publicznej wiadomości i wysłuchać o nim uwag, zanim powezmę ostateczną decyzję i wystąpię z projektem ustawy wobec czynników powołanych".

Rozprawką niniejszą zabraliśmy głos w tej dyskusji publicznej.

A kończąc nasze skromne, nie wyczerpujące uwagi krytyczne — zaznaczyć wypada, że staraliśmy się zachować w krytyce najściślejszy objektywizm, rzeczowość i realizm ujęcia tematu. Uzupełnienie projektu szeregiem poprawek jest konieczne; dopełnienie brakujących wiązań organizacyjnych i pogłębienie społecznych myśli przewodnich jest potrzebne; wszelako z całą bezstronną życzliwością odnieść się należy do prostoty konstrukcji i szlachetności założeń ideowych ustawy.

Przed rządem i społeczeństwem leży teraz trud podjęcia akcji, mającej wcielić projekt w życie. Wymaga tego interes Rzeczypospolitej, bowiem w ustawie tej zawarte są wielkie wartości moralne, społeczne, gospodarcze i państwowe.

Duch Kołłątaja jest w tej ustawie.

Roman Tomczak

[7]) Tak określił Ustawy Komisji Eduk. Nar. radca pruski, baron W. Klewitz, w raporcie z Polski do swego rządu w Berlinie w r. 1804.

Krzyżowa droga Europy

Francja nie może uczynić prawie niczego dla zadośćuczynienia potrzebom Włoch, wynikającym z faktu przeludnienia i szybkiego przyrostu ludności, będącego podstawą imperjalizmu faszystowskiego... Z drugiej zaś strony Włochy, uprawiając politykę ekspansji ludnościowej, są w przymusowej sytuacji.

W rozważaniach na temat konstelacji międzynarodowej lub układu sił w Genewie, czy też przy omawianiu stosunków francusko-niemieckich i przypuszczalnego kierunku ich rozwoju — nieomal że zupełnie nie jest brany w rachubę czynnik, który już dziś ciąży poważnie na sytuacji europejskiej, a którego oddziaływanie: bezpośrednie — na wschodnio i środkowo-europejską politykę Francji, i pośrednie — na konfigurację dyplomatyczną na starym kontynencie, będzie — jak wszystko każe przewidywać—z każdym rokiem coraz silniejsze.

Czynnikiem tym jest śródziemnomorska polityka państwa faszystowskiego, swem ostrzem skierowana coraz wyraźniej przeciw Francji.

Antagonizm włosko-francuski, znajdujący się do ostatnich jeszcze czasów „w stanie potencjalnym", ujawnił się nagle w ostatnich tygodniach z dużą siłą prężności, nietylko zmuszając strony do zajęcia bardzo wyraźnych stanowisk, lecz nawet doprowadzając do ostrego starcia dyplomatycznego. Skrzyżowano szpady, a snop iskier, wywykrzesany przy zderzeniu się stali, rozświetlił na chwilę mroczną atmosferę francusko-włoskich stosunków, ukazując bardzo niepokojące perspektywy na przyszłość.

Przytem pojedynek francusko-włoski, którego terenem stały się Bałkany, jest objawem tembardziej niepokojącym, iż jednym z adwersarzy był zdecydowany antyduelista, mistyk i apostoł pokoju, kunktatorski i ustępliwy p. Briand.

Coprawda stroną przeciwną był ....p. Mussolini.

* * *

Antagonizm faszystowsko-francuski, o ile dalej będzie się zaogniał, może stać się linją podziału polityk państw europejskich, z których jedne dążyć będą do utrzymania status quo i do zachowania w mocy — w całej ich rozciągłości — traktatów powojennych, inne do rewizji tych traktatów i do zmian terytorjalnych; innemi słowy antagonizm ten może stać się punktem wyjścia dla utworzenia się „syndykatu państw niezadowolonych", kierowanego przez Berlin, Rzym i Moskwę" (mowa deputowanego Montigny, wygłoszona w dn. 30/XI 1927 w dyskusji nad budżetem franc. minist. spr. zagr.). Do tak jaskrawego ujęcia sprawy upoważniają zarówno antyfrancuskie bojowe przemówienia wodza faszyzmu, zapowiadające nową wojnę europejską między 1935-ym a 1940-ym rokiem,[1]) i ton prasy faszystowskiej (wszelka inna została unicestwiona), jak i ostatnie posunięcia polityczne rzymskiego dyktatora.

Naturalnie, nim dojdzie do tej ostateczności, polityka europejska — rozpatrywana pod tym kątem widzenia — przebyć będzie musiała dwa etapy. Pierwszym z nich będzie okres prób porozumienia Republiki francuskiej z Państwem faszystowskiem (już dziś podjętych, ponoć przy współdziałaniu Anglji), celem złagodzenia tarć i osłabienia antyfrancuskiego kursu polityki Mussoliniego. Od wyniku powodzenia tych prób uzależniona jest w ogromnej mierze przyszła konstelacja polityczna Europy i sprawa trwałości pokoju (zbędnem jest uzasadniać, iż z punktu widzenia polskiej racji państwowej ustalenie *modus vivendi* między Francją a Włochami jest jak najbardziej pożądane). Lecz wiatr na półwyspie Apenińskim wieje w tej chwili — i to z wielką siłą — w kierunku wprost przeciwnym. Pomijając już liczne manifestacje krasomówcze i inspirowany — żeby nie użyć właściwszego słowa: nakazany — niesłychanie ostry, wprost prowokacyjny w stosunku do Francji, ton prasy włoskiej; pomijając już nawet hasło „rzucone w naród": przygotowywania się do wojny—a chodzi o wojnę z Francją — istnieje cały szereg faktów świadczących ,iż polityka faszyzmu nastawiona jest świadomie na rozgrywkę z Rebubliką Francuską. „Wizyta" eskadry włoskiej, pozostającej pod dowództwem książęcia z domu królewskiego, w Tangerze (28/X r. b.), uprzytamniająca inną słynną wizytę w tym porcie (Wilhelma II) i zapewne na tamtej wzorowana — nosiła, ze względu na okoliczności i czas[2]), w jakim miała miejsce, charakter manifestacji antyfrancuskiej. „Wizyta" Wilhelma II-ego miała na celu niedopuszczenie do ustanowienia protektoratu francuskiego nad Marokiem; Mussolini wysłaniem floty włoskiej do Tangeru zadokumentować chciał przed światem pretensje Włoch do współdecydowania o losach tej bramy wjazdowej na morze Śródziemne i poprzeć stanowisko sprzymierzonej z Rzymem Hiszpanji, dążącej do zaanektowania Tangeru. Zaznaczyć należy, iż rząd francuski bynajmniej nie przeciwstawia się dopuszczeniu Włoch do *condominium* międzynarodowego nad Tangerem; ustalone jednak zostało w roku zeszłym *za zgodą Włoch*, iż wpierw dojdą w tej kwestji do porozumienia Francja z Hiszpanją, a dopiero na podstawie tego porozumienia zawarty zostanie układ między czterema zainteresowanemi mocarstwami: Anglją, Francją, Włochami i Hiszpanją w sprawie nowego statutu dla Tangeru. „Wizyta" więc w Tangerze i komentarze do niej urzędowej prasy włoskiej były wyraźnem dążeniem do postawienia sprawy „na ostrzu noża", były manifestacją imperjalizmu śródziemnomorskiego Włoch, skierowaną przeciw zagwarantowanym traktatami międzynarodowemi prawom Francji. Zimna krew i spokój rządu paryskiego podyktowały mu potraktowanie „wizyty", jako mało poczytalnego wybryku, obliczonego na potrzeby polityki wewnętrznej faszyzmu... i przejście nad nią do „porządku dziennego".

Bardziej ostre i bardziej poważne formy, grożące powikłaniami i niebezpiecznemi konsekwencjami dla pokoju, przybrało starcie faszystowsko-francuskie na Bałkanach, starcie, o którem wspominaliśmy już wyżej.

Włochy Mussoliniego są państwem o bardzo silnych bardzo zdecydowanych dążeniach imperjalistycznych. Imperjalizm ten jest, z jednej strony, naturalnym wynikiem samej istoty faszyzmu, z drugiej zaś znajduje swe uzasadnienie w ogromnem przeludnieniu Włoch i wielkim przyroście ludnościowym, rzysparzającym co rok p. Mussoliniemu przeciętnie pół miljona nowych wiernych poddanych i wielbicieli, lecz równocześnie proporcjonalne zwiększenie kłopotów.

Kłopoty te wzrosły zwłaszcza niepomiernie od chwili, gdy Stany Zjednoczone uchwaliły słynny „bill" (ustawę) o ograniczeniu imigracji (kontyngent roczny dla Włoch został ustalony na 4.000 osób rocznie).

Tymczasem uboga ziemia Półwyspu[3]) nie jest w stanie pomieścić i wyżywić nietylko przybywających rok rocznie nowych dywizyj obywateli, które przysparza Włochom sławiona na wszystkie tony przez Mussoliniego i cały faszyzm „pełna chwały płodność włoska" — lecz nawet dzisiejszej liczby ludności. Dla ilustracji stanu przeludnienia Włoch dość będzie przytoczyć kilka cyfr. W ro-

[1]) Okres między trzydziestym piątym a czterdziestym rokiem będzie okresem najmniejszej liczebności zaludnienia Francji i największego osłabienia sił jej wojska; równocześnie w r. 1935 zostaną wycofane ostatnie wojska okupacyjne z Nadrenji.

[2]) W przeddzień nieomal rozpoczęcia rokowań między Francją a Hiszpanją — z którą Włochy są związane umową z dn. 4 sierpnia 1926 — w sprawie nowego statutu Tangeru.

[3]) Włochy nie posiadają ani węgla, ani żelaza, ani stali, ani wielkiego przemysłu, ani rozwiniętego handlu i bankowości.

ku 1870 kraj ten liczył 23 miljony mieszkańców — dziś liczba ich wynosi 42 miljony, *pomimo bardzo silnej emigracji*, która w r. 1926 wyniosła 279.000 osób (z tego 139.000 do Francji). Gęstość zaludnienia wynosi 130 mieszkańców na klm², czyli blisko dwa razy tyle, co gęstość zaludnienia sąsiadującej z Włochami żyznej i obfitującej w bogactwa naturalne Francji.

Włochy duszą się u siebie; jest im za ciasno, za tłoczno... i z każdym rokiem ciaśniej i tłoczniej. Ekspansja włoska posiada więc głębokie podłoże gospodarcze i ekonomiczne. Faszyzm nadał jej zabarwienie zaborcze i militarystyczne.

Mussolini nie chce pogodzić się z myślą, żeby miljony emigrantów włoskich, których liczba rok rocznie będzie się zwiększała — miały być stracone dla Państwa faszystowskiego, chce natomiast utrzymać ich w więzi zależności od tego Państwa: dyktator Włoch wzoruje się więc i w swej polityce emigracyjnej na cesarstwie niemieckiem[4]), posuwa się jednak znacznie dalej. Państwo faszystowskie chce dążyć za masami swych emigrantów na obczyznę, grupować ich tam i organizować, utrzymywać w karbach, obowiązujących w kraju (jest mowa nawet nietylko o tworzeniu związków faszystowskich, których centralami mają być konsulaty włoskie[5]), lecz a nawet o powołaniu do życia w większych skupiskach emigracyjnych milicji faszystowskiej!). Ministrowie i wysocy urzędnicy faszystowscy mają odbywać inspekcje zorganizowanych „kolonij" włoskich[6]), co więcej emigracja ma mieć zapewnioną specjalną reprezentację w „parlamencie" faszystowskim.

Warunkiem niezbędnym dla organizowania tego rodzaju emigracji, a właściwie mówiąc kolonizacji, musi być bliskość „terytorjów kolonizacyjnych" od metropolji; dalszym koniecznym warunkiem — słabość organizacji państwowej ziem, upatrzonych przez faszyzm na „zitaljanizowanie" i późniejsze ewentualne *ich anektowanie*.

Gdzie szukać tych terytorjów?

Kolonje afrykańskie?

Włochy uskarżają się gwałtownie, że zostały pominięte przy dzieleniu się kolonjami niemieckiemi i „mandatami", one, które ze względu na swe przeludnienie miały po temu największe „prawa". Te głośne protesty i skargi mają głównie na celu upozorowanie włoskich dążności zaborczych w Europie: dawne niemieckie posiadłości w Afryce nie są terenami emigracyjnemi; nie potrafiła — bo nie mogła — skolonizować ich Rzesza, z tej samej przyczyny nie potrafiłyby uczynić tego Włochy.

Tunis—kolonja francuska, na którą wielką chrapkę mają Włochy, na którą jawnie ostrzą sobie zęby? W Tunisie mieszka dziś około 90.000 Włochów, przeszło 70.000 Francuzów; ludność miejscowa—Arabi—liczy około półtora miljona głów. Przy zastosowaniu w „polityce" kolonizacyjnej tego kraju całej „energji", na jaką może zdobyć się faszyzm—a więc za cenę zdławienia miejscowej ludności—możnaby tam osiedlić (według wyliczeń francuskich) niewiele ponad pół miljona emigrantów. A więc jednoroczny przyrost ludności we Włoszech. Kąsek nie do pogardzenia, lecz tylko kąsek—a przytem trzeba go dopiero wydrzeć z gardzieli Francji, gotowej iść na ustępstwa, lecz nie na zrezygnowanie ze swych praw do Tunisu.

Szukajmy więc na Wschodzie. Syrja? Tak. Lecz za Syrją znów stoi Francja, piastująca „mandat" nad tą ziemią arabską, co jej pozwala pilnować swych interesów na Wschodzie. I znów w perspektywie ewentualny konflikt między dwoma imperjalizmami śródziemnomorskiemi: pokojowym i konserwatywnym Francji, zaborczym i bojowym Włoch.

Pozostawałyby więc: na zachodzie—Korsyka i południowe ziemie wyludniającej się Francji: Sabaudja i departament Alp Nadmorskich — ziemie, do których z racyj historycznych, dynastycznych czy lingwistycznych (Korsyka) rości pretensje Państwo faszystowskie i które, czekając „lepszych dni" rozgrywki generalnej z Francją, tymczasem usilnie kolonizuje swymi emigrantami (w dep. Alp Nadmorskich udało się już na tej drodze stworzyć Włochom antyfrancuski ruch separatystyczny); — na wschodzie zaś... Bałkany.

Na nich zatrzymał się wzrok Mussoliniego, na nie padł wybór. „Italia" — panią na dwu sąsiadujących półwyspach... zanim pójdzie dalej na wschód szukać dalszych terytorjów dla swej ekspansji, nowych rynków zbytu dla wywozu swej nadprodukcji w ludziach. Adrjatyk — jeziorem włoskim, zanim stanie się niem morze Śródziemne, którego wszystkie wybrzeża skolonizowane zostaną przez Włochów. Realizacja planów imperjalistycznych poprzez zorganizowany i z Rzymu kierowany ruch emigracyjny; tworzenie włoskich ośrodków irredentystycznych na cudzych ziemiach, ośrodków, któreby w pewnej chwili zażądały przyłączenia do „matki-ojczyzny"—oto drogi realizacji dążeń mperjalistycznych państwa faszystowskiego To jest przyczyna, dla której Mussolini gloryfikuje płodność włoską i nawołuje „swój naród" do... wytrwania na tej drodze, jakkolwiek jasną i niewątpliwą jest rzeczą, że to „wytrwanie" prowadzi w prostej linji do wojny. Lecz zamknijmy ten przydługi nawias i wróćmy... na Bałkany.

Państwo faszystowskie zgłasza — z powodów historycznych—pretensje do Dalmacji, dawnej prowincji weneckiej; ze względów geograficznych domaga się Albanji (zresztą dwa traktaty włosko-albańskie, z których drugi został zawarty przed kilkunastoma dniami, ustanawiają faktyczny protektorat Rzymu nad tym kraikiem). Plany dyktatora idą jeszcze dalej, sięgają Grecji i dążą do ustanowienia hegemonji faszystowskiej na Bałkanach.

I tu na drodze swej Mussolini ponownie spotkał Francję, krzyżującą jego plany osaczenia Jugosławji.

Czy znów starcie się dwóch imperjaliznów? Nie, tym razem coś więcej. Francja, przeciwstawiając się imperjalistycznym dążeniom Włoch na Bałkanach—zwłaszcza w odniesieniu do Jugosławji — stara się kryć swe tyły i broni *status quo*, ustanowionego przez traktaty powojenne. Francja bowiem już od dość dawna zdaje się liczyć z możliwością znalezienia się Włoch po drugiej stronie barykady, w obozie niezadowolonych. „*Niema polityki bardziej niebezpiecznej dla sprawy pokoju, niż ta, którą uprawiają Włochy*"—pisze b. umiarkowany i b. wytrawny publicysta francuski, były dyplomata—p. August Gauvain w prawicowym „Journal des Débats". A odpowiadając prasie faszystowskiej, zarzucającej p. Briandowi uchylanie się od rozmów z Rzymem na temat uzgodnienia polityki francuskiej z polityką włoską (w rzeczywistości zresztą rzecz ma się wręcz odwrotnie), tenże publicysta pisze („Journal des Débats"—9.XI.1927): „P. Briand jest zawsze gotów rozmawiać i to rozmawiać bardzo uprzejmie, jednakże jego przyrodzona skłonność do rozmów nie posuwa się tak daleko, *by dyskutować nad planami zmian statutu europejskiego*". P. Gauvain nie rzuca słów na wiatr i każde jego zdanie jest przemyślane i ma swą pełną wagę.

A cóż powie w tej sprawie inny prawicowy i klerykalny organ francuski „*L'Echo de Paris*" (art. Pertinaxa): „Problem albański, który wywołał w r. 1914 najkrwawszą katastrofę, jaką zna historja, zagraża w dalszym ciągu — w r. 1927—pokojowi świata. Jest skandaliczną okropnością, iż jakkolwiek nie minęło jeszcze 10 lat od chwili zawarcia pokoju — *mówi się już o pochwyceniu za broń*". W tymże dzienniku znajdujemy takie zdanie (w art. wstępnym): „Nie wierzymy w szczerość tych (mowa o Włochach), którzy, uznając niby Europę z roku 1918, oświadczają, iż są przez nią zagrożeni".

W tym samym zupełnie duchu i tonie pisze też francuska lewicowa prasa pacyfistyczna, broniąc polityki p. Briand'a zbliżenia z Jugosławją, gwarantującego *status quo* na Bałkanach. Jednomyślność w ocenie sytuacji ujawniła się również i w Parlamencie francuskim, gdzie bałkańska

[4]) Emigranci niemieccy, przyjmujący obce obywatelstwo, pozostawali nadal poddanymi niemieckimi.

[5]) np. konsulat faszystowski w Lyonie (Lugdunie).

[6]) inspekcja kolonij faszystowskich w Marsylji przez ministra Verchi i w Tunisie przez min. Balbo.

polityka p. Brianda została zaaprobowana 520 głosami, przeciw jedynie głosom komunistycznym.

Objaw wysoce symptomatyczny.

Czy jednak obawy, jakie żywi Francja, nie są wyolbrzymiane?

To, cośmy pisali poprzednio, daje już w znacznej mierze odpowiedź na postawione teraz pytanie. Zajrzyjmy jednak jeszcze do prasy włoskiej, rzućmy okiem na przygotowania wojskowe, na zbrojenia morskie i powietrzne Włoch, wniknijmy w posunięcia dyplomacji rzymskiej. Wówczas kwestja stanie się zupełnie jasna.

22 października (a więc przed podpisaniem traktatów przyjaźni i rozjemczego między Francją a Jugosławją) faszyzm czcił pamięć Crispiego, polityka, którego cechą najbardziej charakterystyczną był nieprzejednanie wrogi stosunek do Francji. Prasie faszystowskiej posłużyły te uroczystości za pobudkę do zaatakowania Francji. Prawie wszystkie dzienniki włoskie przypomniały w tym dniu, iż Crispi czynił zabiegi w Berlinie, w Wiedniu, w Londynie, w Madrycie o stworzenie przymierza przeciwfrancuskiego. Przytoczono rozmowę Crispiego z Bismarkiem, w której włoski mąż stanu rozwijał swe poglądy na temat akcji zbrojnej przeciw Francji. „Trzeba — mówić miał, według relacji dzienników włoskich, Crispi—by Hiszpanja rozwijała swą marynarkę wojskową, celem przyjścia nam z pomocą na Morzu Śródziemnem i zaatakowania Algieru. W ten sposób *gros* sił francuskich, które stacjonowane są w tej kolonji, nie będą mogły być wysłane na pomoc metropolji. Prócz tego armja hiszpańska, która przygotowana jest do przejścia Pirenejów, unieruchomi jeden korpus armji francuskiej".

Z powodu tych „wypominków" p. A. Gauvain pisze melancholijnie w „*Journal des Débats*": „Sądziliśmy, iż wspomnienia te zostały już pogrzebane przez francusko-włoskie braterstwo broni z lat 1915—1918...".

Prasa włoska poszła jednak jeszcze dalej, robiąc już zupełnie wyraźne aluzje do obecnej sytuacji. I tak „*Giornale d'Italia*" pisał: „Crispiego już niema, nie istnieje już również Trójprzymierze [7]). Lecz jest Mussolini i czterdzieści miljonów Włochów, którzy codziennie wieczorem — kładąc się do snu — recytują *Credo* Crispiego: „nie dopuścimy, by jakiekolwiek mocarstwo dominowało nad nami w jakikolwiek sposób i wysuwało się na pierwsze miejsce w Europie". A znów „*Foglio d'Ordini*" — oficjalny organ milicji faszystowskiej—pisał ze swej strony: „Crispi (najgorętszy wśród polityków włoskich zwolennik Trójprzymierza — uw. autora) — ten wielki oczerniony, ten wielki zdradzony musi znaleźć należne mu miejsce na Olympie italskim" i t. d. i t. d. [8]).

Tego rodzaju ataki antyfrancuskie powtarzają się w prasie włoskiej perjodycznie... i coraz częściej.

Gdy znamy już nastroje, przyjrzyjmy się faktom.

Państwo faszystowskie, nie kryjąc się z tem bynajmniej, przygotowuje się bardzo intensywnie do wojny. Mową swą z dn. 28.V r. b. Mussolini powiadomił o tem oficjalnie świat cały. Warto może przytoczyć najcharakterystyczniejszy ustęp tego przemówienia:

> „Obowiązkiem konkretnym Italji faszystowskiej jest doprowadzić do najwyższej sprawności siły zbrojne na ziemi, na morzu i w powietrzu. Musimy być w stanie zmobilizować w odpowiedniej chwili *pięć miljonów* ludzi, musimy być w możności uzbroić ich. Musimy wzmocnić naszą flotę. Trzeba również, by nasza armja powietrzna, do której mamy coraz większe zaufanie, była tak liczna i tak potężna, aby jej skrzydła mogły zaciemnić słońce na całej przestrzeni naszej ziemi. Będziemy pewni wówczas, że gdy — między rokiem 1935 a 1940 — znajdziemy się w momencie zwrotnym historji Europy, głos nasz będzie musiał być usłyszany i *nasze prawa* ostatecznie uznane".

Jakiego rodzaju są te *prawa?* Mussolini nie pozostawia w cieniu tego punktu i stawia kropkę nad *i:* „*prawa, które nam nadaje fakt przeludnienia Włoch*".

A teraz zobaczmy, jaka jest organizacja tych sił zbrojnych, jakie są wytyczne przygotowań wojennych państwa faszystowskiego. Francuska „*Revue Maritime*", tygodnik „*Le Progrès Civique*" (lewicowy) i dziennik „*Le Rappel*" (centrowo-narodowy) przyniosły w tej mierze w swoim czasie dużo ciekawego materjału.

Prawą ręką Mussoliniego [9]) w organizowaniu sił zbrojnych Włoch jest generał Douhet, szef aeronautyki włoskiej. Według gen. Douhet przyszła wojna będzie wojną dwóch armij powietrznych. „W kilka dni jedna z nich będzie unicestwiona, a wówczas flotylla zwycięska będzie mogła zniszczyć wielkie miasta, fabryki przemysłu wojennego, najważniejsze ośrodki produkcji przeciwnika". „Najważniejszą bronią będzie trucizna"; „80 do 100 tonn materjału trującego może otoczyć śmiertelnym całunem miasto wielkie, jak Paryż... Co stanie się z krajem zagrożonym tego rodzaju akcją ofensywną, niosącą zniszczenie wszystkim jego ośrodkom działalności?" [10]).

W myśl tych wytycznych, Włochy przygotowują się do wojny. Rozwijają przedewszystkiem swą aeronautykę. Mussolini w swym „manifeście do narodu" z miesiąca marca r. b. przytacza cyfry, obrazujące wysiłek dokonany przez Włochy w tej dziedzinie. Oto kilka z nich: W roku 1922 Włochy miały 9 szkół pilotów i mechaników, w r. 1927—15. W r. 1922 nie było żadnej linji lotniczej, w 1927 istnieje ich 4. W r. 1922 — 4.220 godzin lotu, podczas gdy dziewięć miesięcy r. 1926 dały 42.581 godz. przebywania aeroplanów włoskich w powietrzu. W r. 1922 Włochy miały 400 pilotów, na początku r. 1927 liczba pilotów wzrosła do 1.195, liczba kształcących się w tym kierunku wynosiła 385.

Wreszcie w r. 1922 Włochy posiadały 600 aparatów, które w przeważnej części były stare, zniszczone i nie do użytku. „Dziś mamy — głosi Mussolini — 1678 aeroplanów, a 385 aparatów znajduje się w budowie" [11]). „Wynika z tego — konkluduje „*Le Rappel*"—że w najbliższym już czasie Włochy będą posiadały dostateczną ilość aeroplanów do sformowania 188 eskadr powietrznych, liczących po 11 aeroplanów — jak to przewidywał plan z r. 1925".

Francuski przegląd lotniczy „*Les Ailes*" przytoczył ze swej strony cyfry, podane do wiadomości Izby Włoskiej przez podsekretarza stanu w ministerjum lotnictwa, pana Balbo: „Za trzy lata Włochy będą posiadały: 850 aeroplanów ciężkich (bombardowych), 1.200 aeroplanów myśliwskich, 680 aeroplanów wywiadowczych".

Budżet włoskiej aeuronautyki wynosi około 225 miljonów zł.; w najbliższym czasie ma być podniesiony do 350 milj. zł.

Przegląd „*Les Ailes*", przytaczając te cyfry, postawił pytanie: „Któż jest tym przeciwnikiem, którego ambitny faszyzm chce zaatakować?". Na co „*Le Progrès Civique*" odpowiada: „nie trzeba być uczonym w piśmie, by pytanie to rozstrzygnąć. Przygotowania Włoch do wojny są zbyt wielkie, by miały na widoku jedynie Jugosławję; nie są one również skierowane przeciw Niemcom, od których Włochy nie mogą niczego żądać... te przygotowania mogą być czynione jedynie przeciw Francji".

Włochy nie zasypiają również przygotowań na morzu Myślą przewodnią tych przygotowań jest posiadanie floty. większej, lub przynajmniej bardziej ruchliwej i bardziej „ofensywnej", niż marynarka francuska, by — w myśl jeszcze planów Crispiego — uniemożliwić wszelką komunikację Francji z jej kolonjami afrykańskiemi, będącemi bogatym rezerwuarem ludzi i żywności. Na konferencji

[7]) Niemiecko-austrjacko-włoskie.

[8]) Te głosy prasy włoskiej przytaczamy podług „Journal des Débats" z dn. 12.XI r. b.

[9]) Mussolini koncentruje w swych rękach teki: wojny, marynarki, lotnictwa i spraw zagranicznych.

[10]) Przytoczone przez dzienn. „*Rappel*" z dn. 16.V r. b.

[11]) Przytoczone przez „*Le Progrès Civique*" № 407.

w Waszyngtonie w r. 1922 Włochy domagały się i uzyskały tę samą wysokość tonażu pancerników, co i Francja (175.000 tonn). Nie posiadając jednak dość pieniędzy na budowę pancerników, państwo faszystowskie skierowuje cały swój wysiłek na budowę floty lekkiej. W roku 1926 Włochy, które nie mają w porównaniu z Francją nawet szóstej części dróg morskich do kontrolowania i ochrony, rozporządzały większą od tej ostatniej liczbą krążowników i innych lekkich statków[13]). W porównaniu z r. 1921/22 budżet marynarki włoskiej na r. 1926/27 został—według obliczeń *„Revue maritime"* — zdwojony. Stan liczebny marynarki został również bardzo wydatnie podniesiony (43.000 marynarzy, 2.227 oficerów i 6.000 podoficerów: 1 podoficer na 7 marynarzy[13]).

Bazy morskie na morzu Tyrreńskiem zostały umocnione kosztem baz adrjatyckich, została stworzona nowa baza operacyjna, położona nawprost Algieru, flota pancerna i najlepsze krążowniki zostały skoncentrowane w porcie Spezzia (zatoka genueńska), manewry morskie organizowane są w przewidywaniu wojny z Francją.

Wszystko to wskazuje na charakter przygotowań włoskich. Dodajmy, że w czasie wizyty króla hiszpańskiego w Rzymie dzienniki włoskie rozpisywały się na temat łatwości przecięcia komunikacji między Francją a Afryką Północną, w razie współdziałania flot włoskiej i hiszpańskiej.

Wreszcie w dziedzinie „posunięć dyplomatycznych" Mussoliniego warto podkreślić — nie mówiąc już o II-im traktacie włosko-albańskim z dn. 22/XI 1927 r., który posiada charakter wyraźnie antyfrancuski — warto, powtarzamy, podkreślić fakt mianowania ostatnio delegatem włoskim do Ligi Narodów pana Coppoli, dziennikarza, który wyróżnił się gwałtownością swych wystąpień przeciw Francji.

* * *

W tym stanie rzeczy porozumienie włosko-francuskie jest rzeczą ogromnie trudną. P. Briand czyni w tym kierunku usilne starania. Istota jednak konfliktu tkwi bardzo głęboko, bo w przeludnieniu Włoch i w ogromnym przyroście ludności włoskiej. Francja nie może uczynić wiele dla zadośćuczynienia w tej sprawie potrzebom włoskim. Nie może wyrzec się Syrji, Tunisu i pozwolić na kolonizowanie przez Włochy „systemem faszystowskim" swych ziem południowych. Nie może również patrzeć obojętnie na politykę okrążania Jugosławji i na dążenie Włoch do hegemonji na Bałkanach, gdyż — w obawie przed porozumieniem niemiecko-włoskiem („gouverner c'est prévoir")—musi mieć właśnie silne oparcie w „małych" państwach Europy Środkowej i Południowej. Orędownikiem tej polityki „zabezpieczenia się" w oparciu o „małe narody" jest we Francji p. H. de Jouvenel. Na tę drogę wkroczył dziś również — zdaje się — i p. Briand, jak to wskazuje zawarcie traktatu z Jugosławją.

Z drugiej zaś strony Włochy, uprawiając politykę ekspansji ludnościowej, są w sytuacji przymusowej.

Wyjściem z tego „błędnego koła", które toczy się w kierunku nowej wojny europejskiej — byłoby nadanie przez Rzym włoskiej polityce ekspansji *form pokojowych* i wyrzeczenie się planów imperjalistycznych.

W przeciwnym razie czarna chmura starcia faszystowsko-francuskiego, która dziś już wyraźnie rysuje się na horyzoncie — będzie rosła i zbliżała się bardzo szybko.

Nie pozostanie to bez wpływu na niemiecką politykę Francji, która będzie się starała wszelkiemi środkami, a więc być może i w drodze koncesji na rzecz Niemiec, nie dopuścić do przymierza Berlina z Rzymem, lub przynajmniej opóźnić dzień tego zbliżenia.

To będzie drugi etap w rozwoju układu stosunków europejskich, etap o którym wspominaliśmy na początku.

Trzecim — będzie wyraźny podział kontynentu na dwa obozy: obóz państw zainteresowanych w utrzymaniu *status quo* i obóz niezadowolonych, dążących do zmian terytorjalnych. Etap ten będzie etapem, bezpośrednio poprzedzającym nową wojnę europejską.

Chyba, że do tego czasu Liga Narodów stałaby się siłą realną...

Jerzy Szurig

[13]) Le Progrès Civique № 407.

ODPRYSKI

Rok 1928 — rokiem wyborów

Nadchodzący rok 1928—zapowiada się niezmiernie interesująco pod względem politycznym.

Przedewszystkiem w wielu państwach odbędą się wybory parlamentarne, których wynik może poważnie zaważyć na szalach polityki europejskiej, a nawet ogólno-światowej.

Wybory do parlamentów odbędą się: w Polsce, Anglji, Francji, Niemczech, Belgji, Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. (wybory do Izby poselskiej oraz wybory prezydenta), Szwajcarji (do Rady Narodowej).

Jak z powyższego widzimy, wybory obejmują państwa, odgrywające najważniejszą rolę w polityce międzynarodowej.

To też rok przyszły i niespodzianki, jakie ewentualnie z sobą przyniesie, oczekiwany jest wszędzie z dużem zaciekawieniem, a gdzieniegdzie nawet z niepokojem.

* * *

Obecny stan rzeczy w parlamentach państw, gdzie w roku 1928 odbędą się wybory, pod względem stosunku sił politycznych przedstawia się następująco:

Anglja: Konserwatyści 413 mandatów, Partja Pracy (socjaliści) 150 mand., Liberałowie 40 mand., Konstytucjonaliści 7 mand. i Niezależni 5 mand.

Belgja: Katolicy 78 mand., Socjaliści 78 mand., Liberałowie 23 m., Flamandczycy 5 m., Komuniści 2 m.

Francja: Rojaliści i Konserwatyści 31 m., Demokraci (Katol. grupa prawicowa) 14 m., Unja republikańsko-demokratyczna (prawe centrum) 14 m., Lewica republikańska (pomimo swej nazwy: prawe centrum) 36 m., Lewica republ. demokr. (centrum) 44 m., Radykalna lewica (mimo, groźnej" nazwy—grupa centrowa) 41 m., Republ. socjaliści (Painlevé — Briand) 42 m., Partja Radykalna i Radyk.-socj. (Herriot) 140 m., Socjaliści (II Międzynar.) 104 m., Komuniści 26 m.

Niemcy: Socjalni-demokraci 131 m., Narodowo-niemiecka partja ludowa 103 m., Centrum katolickie 69, Niem. partja ludowa 51, Komuniści 45, Demokraci 32, Bawarska partja ludowa 19, Partja gospodarcza 17, Narodowi socjaliści 14, Liga agrarna 8, Partja Hanowerska 4.

Szwajcarja: Radykali 59 m., Socjaliści 49, Katolicy 42, Agrarjusze 30, Liberałowie 8, Komuniści 3,

Polska: wyniki wyborów do sejmu w listopadzie r. 1922 przedstawiały się następująco: Chrześcijański Związek Jedności Narodowej (Lista № 8) 163 mandaty, Blok mniejszości (16-ka) 66 m., „Piast" (1-ka) 70 m., Wyzwolenie (3-ka) 49 m., P. P. S. (2-ka) 41 m., N. P. R. (7-ka) 18 m., Polskie Centrum (grupa Skulskiego) i katolicko-ludowi (12-ka) 6 m., Sjoniści (17-ka) 13 mandatów. Reszta t. j. 18 mandatów przypadła na różne drobnoustroje polityczne.

Z czasem jednak w ugrupowaniach sejmowych nastąpiły radykalne przemiany i przegrupowania. Dzisiejszy skład osobowy poszczególnych partyj na terenie sejmowym odbiega daleko od wyników z r. 1922. Pozatem przez czas kadencji sejmowej powstało kilka nowych partyj i ugrupowań politycznych, jak np.: Stronnictwo Chłopskie, Klub Pracy, N. P. R.-lewica, N. P. Ch. (zlikwidowana) i t. p.

Do ostatniej chwili trwania kadencji sejmowej bywały ciągłe zmiany i przegrupowania tak, że stałych cyfr podać nikt nie był w stanie.

Również na terenie obcych parlamentów, choć nie tak silnie, jak u nas, jednakże zaszły także pewne odchylenia od podanych liczb, naogół jednak były one minimalne.

* * *

A więc nadchodzący rok 1928 będzie par excellence rokiem wielkich przemian i wydarzeń politycznych.

Oczekują tych przemian i wydarzeń, jedni z radością, a drudzy z niepokojem.

Bor. Tom.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Dookoła traktatu handlowego polsko-niemieckiego

Rokowania o traktat handlowy pomiędzy Polską a Niemcami, weszły, świeżo w nowe stadjum. Mianowani zostali z obu stron nowi pełnomocnicy, którzy po przyjeździe delegata Niemiec, Hermesa, do Warszawy rozpoczęli wstępne rozmowy.

Wprawdzie gabinet Rzeszy okazał oficjalnie tendencje do prowadzenia rokowań z perspektywą ich szybkiego zakończenia pozytywnym rezultatem, jednak fakt mianowania pełnomocnikiem Rzeszy Dr. Hermesa — męża zaufania stronnictw prawicowych—przywitany został z pewnym zdziwieniem zarówno w Niemczech, jak i w Polsce. Jest to niewątpliwie koncesja na rzecz niemiecko-narodowych—niejako gwarancja, że traktat nie będzie zawierał niczego, coby godziło w interesy agrarjuszów.

Polska ze swej strony przystępuje do rokowań ze szczerą i dobrą wolą uregulowania stosunków gospodarczych ze swym zachodnim sąsiadem na zdrowych ogólnie przyjętych zasadach.

Podpisany w Warszawie w dniu 30 XI. r. b. t. zw. układ drzewny jest pierwszym krokiem na drodze do porozumienia. Na mocy tego traktatu Polska zobowiązała się nie podwyższać swego obecnego cła wywozowego na surowiec drzewny, wzamian za co Niemcy obowiązały się wpuścić rocznie 1.250.000 metrów kubicznych drewna tartego. Niezależnie od tego przyznała Polska Niemcom na okres roczny pewne kontyngenty przywozowe w niewielkich wysokościach na kilka artykułów produkcji przemysłowej niemieckiej.

Układ prowizoryczny nie zabezpiecza Polsce ani w dostatecznej ilości wywozu drewna tartego, ani też nie porusza wogóle tak ważnych spraw, jak kwestję wywozu mięsa, względnie nierogacizny, płodów rolnych i węgla.

Przyznanie już teraz pewnych kontyngentów przywozowych nie stanowi wprawdzie bezpośredniego niebezpieczeństwa ekonomicznego, ze względu na stosunkowo niską wartość tych kontyngentów, ma jednak poważne znaczenie dla dalszego układu stosunków.

Psychologja importera polskiego przywykła w czasie trwania wojny celnej do szukania nowych rynków nabycia niewyrabianych w Polsce artykułów przemysłowych, takich jak np. igły pończosznicze, szkła techniczne, główki porcelanowe do lalek, mechanizmy zegarowe i t. p. A jednocześnie przyzwyczajono się do tego, że i w zakresie innych artykułów trzeba było stosunki handlowe nawiązywać poza Niemcami. Wprowadzenie napowrót stosunków handlowych z rynkiem niemieckim w zakresie przyznanych kontyngentów stworzy nowe nastawienie się na rynek wytwórczy niemiecki naszych importerów w znacznie już szerszym zakresie. To dla dalszych pertraktacyj nie może być pożądane.

Mimo to należy uznać, że fakt wznowienia, choć w małym narazie zakresie, normalnych stosunków gospodarczych — jest dużym krokiem naprzód i objawem zasadniczo bardzo korzystnym dla obu stron.

Następnym etapem rokowań będą niewątpliwie pertraktacje w dwóch bardzo ważnych dla Polski sprawach: eksportu węgla górnośląskiego i mięsa wieprzowego, względnie trzody chlewnej, i w dalszym ciągu bydła i płodów rolnych.

Od tego, jaki będzie rezultat rozmów na ten temat, będą niewątpliwie zależały dalsze losy rokowań. Fakt, że pełnomocnicy wyposażeni są zarówno w pełnomocnictwa do zawarcia umów tymczasowych—prowizorycznych, jak i pełnego traktatu, wskazuje na to, że ewentualne zawarcie umowy prowizorycznej, terminowej, opartej na kontyngentach, co może być dalszym etapem rokowań, nie wyłączy długich jeszcze niewątpliwie i bardzo żmudnych pertraktacyj o traktat ostateczny. *Demar*

Życie ziem polskich

Z ziemi Radomskiej
(Koresp. własna)

W dniu 1 listopada odbył się Zjazd Okręgowy Egzekutywy Związku Naprawy Rzpltej ziemi Radomskiej. Przybyło 28 delegatów z następujących ośrodków organizacyjnych: Radom, Skaryszów, Wierzbica, Zwoleń, Kozienice, Końskie, Przysucha, Janiszów, Jedlnia, Zagożdżon, Skarżysko, Jedlińsk. Zjazd wykazał znaczny wzrost organizacji na terenach prowincji radomskiej. Stwierdzono również potężny przełom w masach na korzyść rządu Marsz. Piłsudskiego.

Referat o zadaniach programowych Z. N. R. wygłosił red. „Głosu", ob. Jan Wigura.

W sprawie stosunku do organizacyj pokrewnych ideowo referował prof. Mroczkowski. Sprawy organizacji zw. zawodowych i programu społecznego Z. N. R. referował czł. Egz. Warszawy ob. Werner. Z ważniejszych rezolucyj zjazdu należy podkreślić: — Dążenie do porozumienia z organizacjami ideowo pokrewnemi. Uznanie konieczności skonsolidowania obozu pomajowego na terenie ziemi Radomskiej. Uznanie „Głosu" za organ platformowy, skupiający wszystkie ugrupowania, stojące na płaszczyźnie programu Rządu Marsz. Piłsudskiego.

Wyrażono uznanie dla działalności Egz. Nacz. Z. N. R.

* * *

7 listopada z inicjatywy Z. N. R. odbyło się organizacyjne zebranie Komitetu Obywatelskiego pod przewodnictwem starosty Strzeszewskiego. Na zebranie przybyło koło 60 osób — delegatów inst. rządowych, samorządowych i społecznych oraz prasy.

Obchód święta 11 listopada stał się wielką manifestacją uczuć państwowych. Napróżno usiłowała endecja nie dopuścić do uczczenia Marszałka Piłsudskiego. Wszystkie wystąpienia publiczne kończyły się okrzykami na cześć Marszałka — i odegraniem przez orkiestrę „Pierwszej Brygady". Z radością powitano u nas fakt dojścia do porozumienia Z. N. R. z Partją Pracy. Postanowiono delegować do Komisji porozumiewawczej w Kielcach red. „Głosu", Jana Wigurę. Posiedzenie Komisji odbyło się we wtorek 29 listopada w lokalu „Opinji".

D. 20 listopada b. r. odbył się w Radomiu zjazd Zjednoczenia Organizacyj Rzemieślników — w związku ze sprawą wyborów do Izb Rzemieślniczych. Na zjazd przybył poseł Zw. L. N., Rudnicki, który propagował zasadę tworzenia jednolitej listy polskiej. Rzemieślnicy radomscy zachowali się z wielką rezerwą w stosunku do próby wykorzystania organizacji Izb Rzemieślniczych dla celów partyjnych N. D. Star. Strzeszewski otwierając zjazd wygłosił przemówienie które zakończył okrzykiem na cześć Rządu Marsz. Józefa Piłsudskiego. Na zjeździe byli obecni zaproszeni przedstawiciele Komitetu Redakcyjnego „Głosu". W dyskusji mocno podkreślano konieczność wyemancypowania się ogółu rzemieślniczego z pod wpływów partyj politycznych.

W dn. 21 listopada odbyło się w Radomiu tłumne zebranie polityczne z inicjatywy konserwatystów (Org. Zachowawcza Pracy Państwowej). Referat wygłosił ks. Eustachy Sapieha. Na zebranie stawili się przedstawiciele tutejszej endecji. Znamiennym był głos chłopa, gospodarza z pod Radomia, który oświadczył, że dawniej należał do Związku Ludowo-Narodowego, ale obecnie przekonał się, że związek ten „do niczego nie prowadzi".

Na zebr. 21 listopada ks. Sapieha przeprowadził druzgocącą krytykę endecji i opowiedział się kategorycznie za rządem Marsz. Piłsudskiego. Endecy wcale nie zabierali głosu—mimo, że przybyli na zebranie w osobach swych głównych przedstawicieli. Zebranie zakończyło się przemówieniem red. „Głosu", Wigury, który podkreślił wybitne znaczenie tego przełomu, jaki obecnie dokonywa się w społeczeństwie na korzyść ideologji Marsz. Piłsudskiego. *W.*

Ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Zebranie Rady Naczelnej Z. N. R.

W dniu 4 grudnia r. b. odbyło się pod przewodnictwem ob. Zdzisława Lechnickiego posiedzenie Rady Naczelnej Związku Naprawy Rzeczypospolitej, w którem brali udział ob.ob. St. Bukowiecki, W. Fabierkiewicz, B. Gawlik, St. Groniowski, K. Grzesik, J. Husarski, St. Kapuściński, R. Konkiewicz, St. J. Paprocki, St. Podwiński, W. Przedpełski, W. Roman, E. Rumun, M. Rettinger, M. J. Siemieński, B. Srocki, Z. Stroński, W. Szurig, R. Tomczak, T. Wałek-Czernecki.

Referat p. t. „Obecna sytuacja polityczna w Polsce oraz naczelne zadania przyszłego Sejmu“, który podamy w następnym zeszycie, wygłosił Sekretarz Generalny Z. N. R., St. J. Paprocki, poczem wywiązała się obszerna dyskusja, w której wyniku uchwalono szereg następujących rezolucyj:

I. W sprawach polityki zagranicznej

Rada Naczelna Z. N. R. z zadowoleniem stwierdza stały wzrost autorytetu Państwa polskiego w stosunkach międzynarodowych. Za szczególnie pomyślny i doniosły fakt uznać należy poruszenie sprawy stosunków polsko-litewskich z dotychczasowego martwego punktu i nawiązanie bliższych i serdeczniejszych stosunków pomiędzy społeczeństwem polskiem, a niektóremi demokratycznemi kołami Litwy Kowieńskiej. W fakcie tym Rada Naczelna Z. N. R. pragnie widzieć zapowiedź wejścia stosunków pomiędzy obu państwami i narodami na drogę zacieśnienia na nowo węzłów dawnego braterstwa i przyjaźni.

II. W sprawie konsolidacji społeczeństwa

Podstawą zdrowego ustroju i siły Państwa musi być dojrzałość polityczna społeczenstwa. Okres obecny, uważany przez nas za przejściowy, winien być wyzyskany dla konsolidacji stosunków politycznych w Państwie w kierunku wzmocnienia siły wewnętrznej i zwartości społeczeństwa polskiego.

Akcja wyborcza do najbliższego Sejmu winna być prowadzona pod hasłami przywrócenia powagi ciał parlamentarnych przez zapewnienie im istotnej zdolności do pracy ustawodawczej oraz przez usunięcie z życia politycznego Polski elementów, obniżających poziom tego życia.

Akcja ta winna być prowadzona pod hasłem doboru ludzi o wysokim poziomie etycznym, o największem poświęceniu dla dobra Państwa i społeczeństwa, doboru ludzi, którzy zdolni byliby opanować zawiłe kwestje polityczne i ekonomiczne i okazać istotną pomoc Rządowi w jego kierownictwie Państwem, w jego twórczej działalności nad wzmocnieniem sił wewnętrznych całego Państwa i Narodu polskiego i podniesieniem znaczenia i roli Rzeczypospolitej Polskiej na międzynarodowym terenie.

Za jeden z naczelnych warunków pozytywnego wysiłku akcji wyborczej uważamy osiągnięcie jaknajdalej posuniętej konsolidacji sił politycznych, stojących na gruncie lojalnej współpracy z Rządem Marszałka Piłsudskiego oraz dążących do oparcia ustroju stosunków socjalnych Rzeczypospolitej na zasadach wzmocnienia władzy wykonawczej przy równoczesnem poszanowaniu istotnych zasad demokracji oraz interesów warstw pracujących.

Warunkiem trwałego układu zdrowych stosunków politycznych w Państwie jest usunięcie z ruchu ludowego dotychczasowego rozbicia i zjednoczenia tego ruchu na podstawie jasnego programu, wypływającego z uzgodnienia potrzeb wsi polskiej i interesów Państwa polskiego.

Rada Naczelna Z. N. R. przyjmuje do wiadomości fakt powstania wspólnej Komisji Porozumiewawczej pomiędzy Egzekutywą Naczelną Z. N. R. oraz Zarządem Partji Pracy. Porozumienie to winno być rozszerzone na inne zbliżone grupy polityczne.

III. W sprawach ustrojowych

Zapoczątkowana w roku ubiegłym naprawa ustroju Rzeczypospolitej winna być konsekwentnie doprowadzona do końca. Celem tej naprawy jest stworzenie ustroju, dostosowanego do potrzeb, wynikających z naszego położenia geograficznego oraz układu warunków wewnętrznych, i zabezpieczającego Państwu sprężyste i na trwałych podstawach oparte kierownictwo jego losów.

W tym celu stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej winno być wzmocnione przez: 1-o zmianę dotychczasowego systemu jego wyboru w kierunku uniezależnienia go od izb parlamentarnych, 2-o prawo Prezydenta do swobodnego powoływania i odwoływania Rządu, przed nim wyłącznie odpowiedzialnego, 3-o daleko idące ograniczenie prawa Sejmu do obalania gabinetów, 4-o nadanie Prezydentowi w dziedzinie ustawodawczej prawa inicjatywy i sprzeciwu zawieszającego.

W celu odciążenia izb ustawodawczych oraz pobudzenia inicjatywy poszczególnych ziem, należy rozszerzyć dotychczasowe uprawnienia regjonalne przez rozbudowę ciał samorządowych, w szczególności przez wprowadzenie samorządu wojewódzkiego dla wszystkich ziem Rzeczypospolitej.

IV. W sprawach społecznych i zawodowych

Wewnętrzna spoistość Państwa wymaga poprawy bytu warstw ekonomicznie słabszych, a w pierwszym rzędzie podniesienia stopy życiowej szerokich rzesz pracowniczych i robotniczych. Poprawa ta odbyć sie musi w drodze otoczenia postulatów warstw pracujących szczególną opieką ze strony Państwa.

Wydatne podwyższenie płac i zarobków pracowników fizycznych i umysłowych, usunięcie klęski bezrobocia, uzupełnienie ustawodawstwa ochronnego i ubezpieczeniowego niezbędnemi ustawami i jego kodyfikacja oraz walka z klęską mieszkaniową — oto najbardziej palące problemy, domagające się rychłego unormowania przez Państwo.

Akcja Rządu postępować winna w porozumieniu z organizacjami zawodowemi, którym umożliwić należy udział w organizowaniu życia gospodarczego, zwłaszcza wytwórczości. Terenem, na którym ma się przejawić inicjatywa gospodarcza warstw pracujących miast i wsi — winny stać się Izby zawodowo-gospodarcze. Niezależność ruchu zawodowego od stronnictw politycznych, jego wewnętrzna zwartość i jednolitość — stworzą najskuteczniejszą gwarancję pozytywnego znaczenia związków zawodowych w życiu Państwa. Związek Naprawy Rzplitej, opierając się w realizacji swojego programu państwowego na szerokich warstwach: inteligencji pracującej, włościańskich i robotniczych — zmierza do przekształcenia obecnego ustroju gospodarczego Państwa w kierunku roztoczenia kontroli publicznej nad wytwórczością i zapewnienia pracy roli czynnika dominującego.

V. W sprawach mniejszościowych

Rada Naczelna Z. N. R. z zadowoleniem wita poczynania obecnego Rządu, zmierzające do poszanowania przez Państwo praw i potrzeb poszczególnych grup narodowościowych w zakresie ich rozwoju gospodarczego, kulturalnego i narodowego. Rada Naczelna Z. N. R. widzi w utworzeniu bloku wyborczego mniejszości narodowych, mimo zmienionych warunków politycznych, próbę narzucenia przez dotychczasowe partyjno-sejmowe czynniki mniejszości narodowych ogółowi tych mniejszości szkodliwej dla jego interesów walki z państwowością polską. Tendencjom tym przeciwstawić się należy z całą energją przedewszystkiem przez skonsolidowanie opinji społecznej wszystkich narodowości Rzplitej, celem dania jaknajenergiczniejszego odporu tego rodzaju tendencjom i zakusom.

Rada Naczelna Z. N. R. wyraża głebokie przekonanie, że niepolscy obywatele Rzplitej, stojący na gruncie państwowości polskiej, poprą wysiłki obecnego Rządu naprawy Rzplitej i że w czasie wyborów zadokumentują swój pozytywny stosunek do Państwa.

VI. W sprawach szkolnych

Zważywszy:

a) że analfabetyzm i półanalfabetyzm przejawia się w Polsce—dzięki wieloletniej niewoli politycznej — jako ponura klęska społeczna i wymaga kapitalnej akcji zaradczej na przyszłość,

b) że dotychczasowy pauperyzm ogółu obywateli Rzeczypospolitej jest m. in. wynikiem ciemnoty mas włościańskich i robotniczych,

c) że podniesienie dobrobytu gospodarczego Polski uzależnione jest w ogromnym stopniu od oparcia zawodowego przygotowania warstw pracujących fizycznie i umysłowo na zasadach racjonalnej organizacji pracy,

d) że powszechna, rozumna i szczera demokratyzacja społeczeństwa dokonać się może przedewszystkiem przez zdemokratyzowanie szkolnictwa, t. j. obowiązujące powszechne nauczanie, stosowane sprawiedliwie do wszystkich klas społecznych,

e) że odrodzenie moralne obywateli dokonać się może głównie dzięki wpajaniu w nich od zarania młodości szlachetnych zasad wychowawczych, wynikających z idei entuzjazmu służby dla dobra Narodu i Państwa,

f) że pozytywnej przebudowy ustroju Państwa i gruntownej a trwałej naprawy

Rzeczypospolitej dokonać może jedynie zespół powszechnie wykształconych i uświadomionych obywateli, przeniknętych poczuciem praworządności, pracowitości, poszanowania władz państwowych i ukochania wielkości ideowych Narodu.

Rada Naczelna Związku Naprawy Rzeczypospolitej wypowiada się za dokonaniem gruntownej reformy ustroju szkolnictwa, zarówno pod względem organizacyjnym, jak i programowo-wychowawczym.

Reforma ta pójść winna po linji powszechności i jednolitości szkolnictwa.

Z uwagi na to, że projekt rządowy ustawy o ustroju szkolnictwa obejmuje i wyraża zasady powszechności i jednolitości szkolnictwa — Rada Naczelna uznaje ten projekt za właściwy i domaga się jaknajszybszego wprowadzenia projektu w życie.

Uznając, iż konieczne jest poczynienie w projekcie rządowym szeregu uzupełnień i poprawek — Rada Naczelna uznaje za właściwe, ażeby przy opracowywaniu tych poprawek i uzupełnień wzięte były pod uwagę tezy, ustalone przez IX Zjazd Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

W końcu Rada Naczelna, uważając reformę szkolną za jedną z najdonioślejszych reform socjalnych, wyraża uznanie dla Rządu Marszałka Piłsudskiego za opracowanie wymienionego projektu reformy i podjęcie kroków, celem wprowadzenia jej w życie.

Jednocześnie powierzono Prezydjum Rady Naczelnej i Komisji Gospodarczej Z. N. R. opracowanie tez ustalonych w Deklaracji programowej Z. N. R. i wysuniętych na posiedzeniu Rady Naczelnej najaktualniejszych postulatów w dziedzinie życia gospodarczego, w szczególności potrzeb rolnictwa.

Na marginesie prasy polskiej

Żyjemy już pod znakiem wyborów. Okres agitacji jeszcze się nie rozpoczął, ale na horyzoncie politycznym ukazują się już pierwsze jaskółki, zwiastujące rozpoczęcie się akcji przedwyborczej. Bardzo charakterystyczny jest pod tym względem artykuł p. Stanisława Głąbińskiego, długoletniego leadera narodowej-demokracji na terenie parlamentarnym, umieszczony w *„Myśli Narodowej"* z dnia 1 grudnia. Artykuł nosi znamienny tytuł: „Konflikty konstytucyjne w Polsce". Na wstępie autor zaznacza:

> „Także w Polsce życie polityczne Rzplitej od samego początku nie jest wolne od konfliktów, które plenią się wprawdzie na tle ogólnych, światowych tendencyj politycznych i socjalnych, mają jednak wybitny charakter swoisty, a w przeważnej części mają swe ognisko w indywidualności i ideologji politycznej b. naczelnika Państwa, a dzisiaj szefa rządu Rzeczypospolitej, Józefa Piłsudskiego".

Dla potwierdzenia swej tezy, p. Głąbiński sięga do pamiętnych dni październikowych i listopadowych roku 1918. Przy okazji dowiadujemy się, że inicjatorem wypędzenia Niemców z Polski była... narodowa-demokracja.

> „Rozpoczęliśmy (mowa o gab. J. Świeżyńskiego — przyp. Red.) *żmudną pracę nad usunięciem okupantów*, konsolidacją państwa i uzupełnieniem rządu z łona ludowców i socjalistów".

Przechodząc wreszcie do dekretu, wydanego przez rząd Moraczewskiego w sprawie „najwyższej władzy reprezentacyjnej", dekretu, potwierdzonego przez Piłsudskiego w dn. 22 listopada r. 1918 — p. Głąbiński wysnuwa taki wniosek:

> „Projekt ten zarzucił ideę ogólnego rządu narodowego, oddał całą władzę niepodzielną na razie w ręce jednego męża bez żadnych ograniczeń i równocześnie utorował drogę do idei sejmowładztwa, albowiem władza ta miała być przekazana w całości przyszłemu Sejmowi. W ten sposób wbrew intencji sfer narodowych doszło później do zespolenia władzy ustawodawczej i wykonawczej w ręku Sejmu Konstytucyjnego".

Wiemy aż nazbyt dobrze, że sejmowładztwo było istną plagą naszego życia politycznego i że ono doprowadziło Polskę nad skraj przepaści. Wiemy również, że hasło walski z sejmowładztwem rzucił pierwszy Józef Piłsudski, gdy w maju r. 1926 wrócił znów do czynnej roli w życiu politycznem i jako główny cel wysunął nieubłaganą walkę ze „złemi obyczajami sejmowemi". Wiemy także, iż hasło sprowadzenia izb ustawodawczych do właściwej roli w naszem życiu politycznem przy jednoczesnem wzmocnieniu władzy wykonawczej jest dziś hasłem, wyznawanem przez ogromną większość społeczeństwa.

Dziwi nas jednak, gdy p. Głąbiński — jako leader narodowej-demokracji na terenie parlamentarnym — twierdzi, że „intencją sfer narodowych" był silny rząd i uniezależnienie go od sejmowładztwa. Czyżby p. Głąbiński zapomniał o tem, jak to kliki sejmowe wyznaczyły w swoim czasie sławetnego dziś p. Wojciecha Korfantego na premjera rządu i jak Józef Piłsudski w sposób jaknajbardziej zdecydowany przeciwstawił się temu mianowaniu szefów rządu przez Sejm. Czyżby p. Głąbiński nie pamiętał również o tem, jak głosowali posłowie z narodowej demokracji przy uchwalaniu Konstytucji, kiedy to wszystkie punkty, odnoszące się do uprawnień Prezydenta Rzplitej, załatwiane były pod tym kątem widzenia, aby Józefowi Piłsudskiemu, jako przypuszczalnemu wówczas Prezydentowi, odebrać nawet pozory istotnej władzy. Czyżby nie pamiętał, że „sejmowładztwo" zostało wprowadzone do konstytucji marcowej *wyłącznie* głosami prawicy, wbrew dążeniom lewicy, popierającej poglądy na tę sprawę ówczesnego Naczelnika Państwa.

A więc, p. profesorze, krótka pamięć — czy zła wola?

* * *

O tych „złych obyczajach sejmowych", które przygłuszone zostały nieco po przełomie majowym, lecz które dotrwały do końca kadencji obu izb ustawodawczych — pisze *„Dziennik Lwowski"* z dnia 4 grudnia r. b. Artykuł nosi tytuł „Z niewysychającego bagna" i omawia bliżej szczegóły, dotyczące afery b. posła na Sejm, jednego z wybitnych działaczy „obozu narodowego", cieszącego się do niedawna wielkim mirem i poważaniem na prawicy, p. Tadeusza Dymowskiego. Spraw kryminalnych nazbierało się w sumie ponoć siedem. Dawniej uszłoby mu to, ale cóż, kiedy czasy się zmieniły, przyszła wyśmiewana na prawicy „sanacja" i p. poseł Dymowski powędrował za kratki, by tam rozpamiętywać „dawne, dobre czasy" i wspominać, jak to robiąc w styczniu r. 1919 zamach na Piłsudskiego, omal że nie został „bohaterem narodowym..." To było przedtem, a jak jest dziś:

> „...Jego wielbiciele zaczęli go opuszczać i rzucać kamieniami, z piedestału bohatera rzucono go w rynsztok i nawet „Rozwój" — ten sam „Rozwój", który dotąd zdawało się nieśmiertelnie związany jest z nazwiskiem swego twórcy i swego imperatora p. Dymowskiego — dziś go się wypiera i twierdzi publicznie, że nie ma i nie miał z nim nic wspólnego".

Smutne to i bolesne nietylko dla pokutującego dziś w więzieniu p. Dymowskiego, lecz i dla całego „obozu narodowego". To też słusznie konkluduje *„Dziennik Lwowski"*:

> „Na wieloramiennym świeczniku gasną powoli „narodowe" świece jedna za drugą, wydając swąd zatrutej spalenizny. Naiwni podziwiali niegdyś wspaniałe obłoki na widnokręgu narodowym, a dziś dopiero przez teleskop prozaicznego paragrafu okazuje się, że to nie były obłoki, lecz dymy pozostałe ze zgliszcz spalonej na popiół uczciwości społecznej".

* * *

Na łamach *„Myśli Narodowej"* pisuje sędziwy pisarz, ongiś wódz pozytywizmu warszawskiego, p. Aleksander Świętochowski, który ze starczym uporem grzebie swą dawną sławę świetnego publicysty. W ostatnim numerze *„Myśli"* (z dn. 1 grudnia r. b.) znajdujemy taki oto ustęp:

> „Sanacja wywodzi się ze Wschodu, sporty i dancingi z Zachodu, polską jest „ekipa", grupa jeźdźców na koniach, którzy wędrują po obu półkulach ziemi, ażeby ścigać się z cudzoziemcami lub przeskakiwać przeszkody".

Wystarczy, wszak prawda?

CENA OGŁOSZEŃ:

1 strona	zł.	400.—
1/2 „	„	220.—
1/4 „	„	120.—
1/8 „	„	60.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł.	12.—
Półrocznie	„	6.—
Kwartalnie	„	3.—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej — Pod redakcją *Jerzego Szuriga* — Redaktor odp.: *Marjan Brasse*

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.